



Fot. PAP

Transformacja pod lupą Stasi

Filip Gańczak

Władze NRD z niepokojem – ale i bezradnością – śledziły zmiany zachodzące u schyłku lat osiemdziesiątych w Polsce.

Byla środa 31 sierpnia 1988 roku. Generał Czesław Kiszczak, minister spraw wewnętrznych PRL, spotkał się w resortowej willi z Lechem Wałęsą, liderem nieuznawanej przez rząd opozycji. Kiszczak domagał się natychmiastowego wygaszenia trwających w tym czasie strajków, które paraliżowały kraj. W zamian obiecywał rozmowy Okrągłego Stołu z udziałem władz i „konstruktywnej opozycji”.

W sąsiedniej Niemieckiej Republice Demokratycznej podobny scenariusz był wówczas nie do pomyślenia. Komunistyczne władze z Erichem Honeckerem na czele twardo stały na stanowisku, że opozycję trzeba zwalczać, zamiast z nią rozmawiać. Nic dziwnego, że spotkanie Kiszczak–Wałęsa wywołało w Berlinie Wschodnim zaniepokojenie, tak zresztą jak cały „polski eksperyment”. Gdyby w PRL socjalizm upadł, Niemiecka Republika

Demokratyczna mogłaby być następną – kalkulowano.

Sytuację w Polsce monitorowała więc od 1980 roku Grupa Operacyjna Warszawa (OGW), ulokowana przy wschodni-niemieckiej ambasadzie i będąca rezydenturą Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD, czyli niesławnej Stasi. W swoich raportach OGW często powielała informacje otrzymywane z polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale dysponowała także własną agenturą. Odrębne analizy przygotowywali energdowscy dyplomaci i pracownicy Wydziału Kontaktów Międzynarodowych Komitetu Centralnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). Dokumenty te pozwalają dziś lepiej zrozumieć, co działo się w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych.

Dziel i rozmawiaj

A działo się dużo. Już latem 1988 roku wydarzenia w PRL mocno przyspieszyły. W obliczu katastrofalnej sytuacji gospodarczej władze zdecydowały się – jak mówił później Honeckerowi gen. Wojciech Jaruzelski – na „ucieczkę do przodu”, wychodząc z założenia, że „każdy, nawet najgorszy kompromis jest lepszy

► Wojciech Jaruzelski i Erich Honecker w trakcie festiwalu młodzieży we Wrocławiu w czerwcu 1988 roku; demonstracyjna przyjaźń przywódców PRL i NRD miała niewiele wspólnego z rzeczywistością, zwłaszcza w czasie gdy powstało to zdjęcie

niż porażka”. Stąd właśnie rozmowa Kiszczaka z Wałęsą i pomysł na Okrągły Stół. Chodziło – jak mówił na grudniowym plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej premier Mieczysław Rakowski – o kontrolowane dopuszczenie opozycji do udziału we władzy, a tym samym podzielenie się z nią odpowiedzialnością za fatalny stan państwa.

Jak zareagował aparat partyjny w PRL? Cytowany przez Stasi Stefan Milewski, przedstawiciel plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, uważał, że zaproszenie Wałęsy do rozmów przy Okrągłym Stole wywołało w partii mniejszy szok, niż można się było spodziewać. Mimo to mnożyły się głosy sceptyczne. „Reakcja towarzyszy na spotkanie Kiszczak–Wałęsa jest nad wyraz krytyczna, przybywa przypadków oddawania legitymacji partyjnych” – czytamy w innym dokumencie Stasi.

2 września oficer energdowskiej bezpieki rozmawiał z płk. Janem Rzącą, zastępcą dyrektora Departamentu V MSW. Rząca wyrażał rozczarowanie, że strajki nie zostały złamane siłą. „Ze strachu przed negatywnymi reakcjami Zachodu akceptowane są ogromne straty ekonomiczne” – tłumaczył. „Doprowadzenie do spotkania

[Kiszczaka z Wałęsą] jest wyrazem bezradności kierownictwa partyjnego i państwowego. [...] W[ałęsa] szedł na rozmowę z lepszymi kartami” – mówił pułkownik.

Wątpliwości nie brakowało też jednak po stronie opozycji. „W ocenie MSW PRL spotkanie Kiszczak–Wałęsa doprowadziło do polaryzacji wśród funkcjonariuszy »Solidarności«. Częściowo podnoszone były ciężkie zarzuty przeciw Wałęsie, który sprzedał »Solidarność«, wypaczył sens strajków i zniweczył wysiłki strajkujących” – raportowała 5 września OGW.

Dziesięć dni później doszło do kolejnych rozmów przedstawicieli władz PRL i opozycji. Czesław Staszczak, podsekretarz stanu w MSW, poinformował potem „bratnie organy” państw socjalistycznych: „Wałęsa początkowo agresywny, w dalszym przebiegu [rozmowy] bardziej przystępny. Widzi udział [w spotkaniu] w przeciwieństwie do dużej części doradców jako sukces”. Staszczak miał powiedzieć dosłownie: „W[ałęsę] mamy już właściwie w garści”.

Ale wynik tej gry nie był jeszcze przesądzony. Władze PRL wciąż nie godziły się na powtórny legalizację NSZZ „Solidarność” i – do czasu – na udział w rozmowach niektórych przedstawicieli opozycji, zwłaszcza Jacka Kuronia i Adama Michnika.

Mieczysław Rakowski, nowy premier PRL, w czasie spotkań z politykami i dyplomatami NRD długo prezentował się

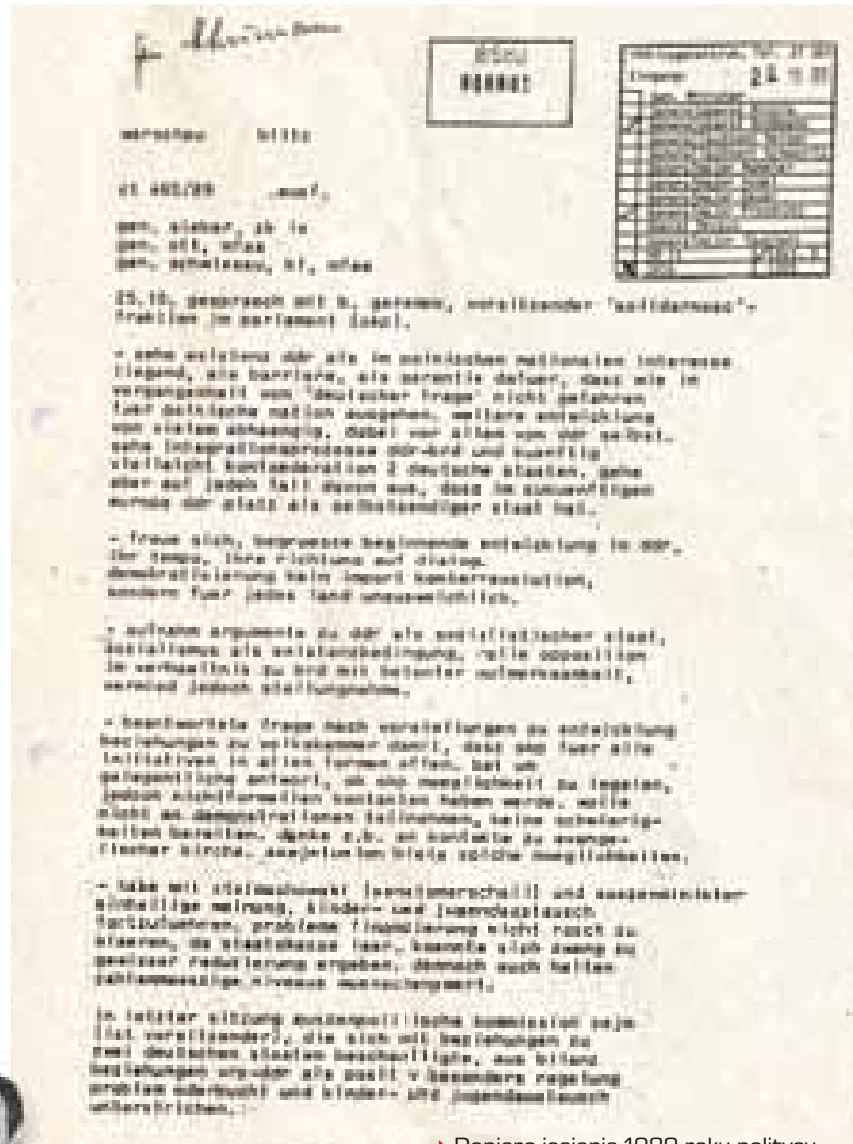
► Jacek Kuroń i Adam Michnik (w środku), druga połowa lat osiemdziesiątych; zdjęcie wykonał „Henryk” – tajny współpracownik enerderskiej Stasi



wręcz jako przeciwnik Okrągłego Stołu, a przynajmniej zwolennik odwleknięcia obrad, aż władza będzie miała po swojej stronie więcej atutów. Rakowskiemu miało się marzyć połączenie Solidarności z prorządowym Ogólnopolskim Porozumieniem Związków Zawodowych. Trudno ocenić, jak dalece faktycznie wierzył w taki scenariusz, a w jakim stopniu starał

się jedynie uspokajając rozmówców z NRD.

Sytuację władz PRL dodatkowo skomplikowała debata Wałęsy z szefem OPZZ Alfredem Miodowiczem. Odbyła się 30 listopada i zgromadziła przed telewizorami miliony Polaków. Kiszczak tłumaczył później jednemu ze wschodnioniemieckich generałów, że był jej przeciwny: „Wcześniej Wałęsa był ►

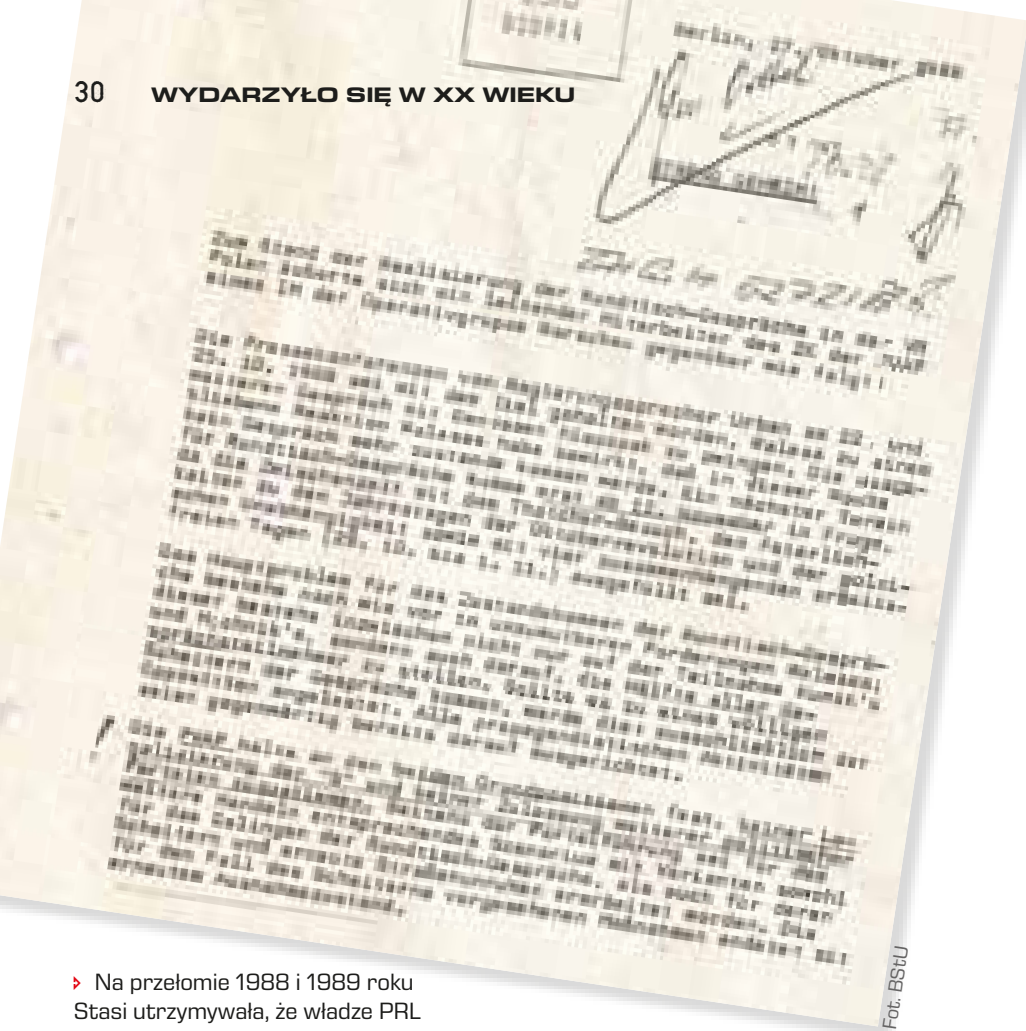


► Dopiero jesienią 1989 roku politycy i dyplomaci NRD próbowali nawiązać kontakt z przedstawicielami Solidarności

Entwertung gesamtstaatliche ausdrückliche...
möglichst schneller Kontakt und Verhandlung...
in der DDR...
28.11.89

Fot. BStU

Fot. BStU



Fot. BStU

► Na przełomie 1988 i 1989 roku Stasi utrzymywała, że władze PRL biorą pod uwagę wprowadzenie stanu wyjątkowego

przedstawiany jako głupi, prymitywny, przebiegły itd. W dyskusji telewizyjnej – dzięki dokładnemu przygotowaniu przez jego sztab doradców – udało mu się skorygować ten obraz w opinii publicznej. W ten sposób wzrosło znaczenie Wałęsy nie tylko w ramach narodowych, lecz również międzynarodowych. Władzom PRL coraz trudniej było wytłumaczyć, dlaczego nie godzą się na legalizację Solidarności.

Wałęsa nie tylko dostał paszport, lecz także zaczął się regularnie pojawiać w reżimowych mediach. W NRD z niepokojem odnotowano na przykład wywiad, którego udzielił na początku 1989 roku tygodnikowi „Polityka”. Powstały niedługo wcześniej Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie Stasi nazwała „antysocjalistyczną organizacją polityczną”. Otoczenie Jaruzelskiego nie podzielało tych ocen. W styczniu KC PZPR zapalił zielone światło dla ponownej rejestracji Solidarności.

Otworzyło to drogę do rozmów Okrągłego Stołu, zainaugurowanych ostatecznie 6 lutego. Józef Czyrek, członek Biura

Politycznego KC PZPR, nazwał obrady teatrem narodowym. „Każda ze stron deklamuje swoje teksty, zwraca się nie do partnera, lecz do opinii publicznej. Właściwe decyzje muszą być uzgadniane za kulisami. Do tego jednak jeszcze daleko” – oceniał pierwsze dni rozmów, gdy 14 lutego spotkał się z ambasadorem NRD Jürgenem van Zwollem.

Czyrek tłumaczył, że celem Okrągłego Stołu jest podzielenie opozycji i odebranie strajkom charakteru politycznego. Podobne argumenty przedstawił zresztą już kilka miesięcy wcześniej w Berlinie – w trakcie spotkania z reprezentującym kierownictwo SED Hermannem Axenem. „Gdyby udało się pozyskać część opozycji na rzecz polityki porozumienia, wówczas ten odłam musiałby nieuchronnie odwrócić się od sił radykalnych” – tłumaczył w czasie wizyty w NRD.

Na przełomie 1988 i 1989 roku OGW regularnie przekazywała informacje o pogłębiających się podziałach w szeregach polskiej opozycji. Zarazem jednak analitycy Stasi lekceważyli te sygnały.

Zakładano, że otoczenie Lecha Wałęsy i bardziej radykalne środowiska – jak Konfederacja Polski Niepodległej czy Solidarność Walcząca – różnią się głównie w kwestii metod, a nie celów. „Wspólny cel wszystkich opozycyjnych, wrogich sił to erozja, osłabienie, destabilizacja i wreszcie likwidacja socjalizmu” – oceniano w połowie marca.

Z poparciem Moskwy

Ekipa Jaruzelskiego zdawała sobie sprawę z tego, że Berlin Wschodni z niepokojem obserwuje sytuację w Polsce. „Dominuje tu [w NRD] zdanie, że Polska odbiegła już od pryncypiów socjalizmu i porusza się w kierunku socjaldemokracji” – czytamy w jednej z analiz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Władze w Warszawie wiedziały jednak, że „NRD jest zbyt słabe, aby zablokować reformy przeciwników” – jak pisze w książce *Przyjaźń, której nie było* Tytus Jaskułowski.

Jaruzelski mógł się czuć tym pewniej, że miał poparcie Moskwy. Na spotkaniu z ambasadorami państw socjalistycznych – bezpośrednio po marcowym plenum KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego – przywódca ZSRR Michaił Gorbaczow miał podkreślić, że Kreml nie będzie ingerował w decyzje partii komunistycznych w bratnich krajach, i to nawet wówczas, gdyby te postanowiły wejść na kapitalistyczną drogę rozwoju. Stasi otrzymywała także inne sygnały, że sowiecki rząd, a zwłaszcza tamtejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, popiera kurs Jaruzelskiego. W tej sytuacji – jak pisze Jaskułowski – „nawet najbardziej agresywna retoryka władz SED nie zmieni[a] ich bezradności”.

Władze NRD mogły jeszcze po cichu liczyć, że Jaruzelski jednak nie dogada się z Solidarnością. Już pod koniec października 1988 roku OGW donosiła, że polskie kierownictwo przygotowało scenariusze i na wypadek sukcesu, i fiaska rozmów z opozycją. W tym drugim wypadku miałyby dojść do wprowadzenia stanu wyjątkowego. Podobne rewelacje Stasi powtarzała nawet w marcu 1989 roku, gdy rozmowy Okrągłego Stołu trwały w najlepszej.

Tytus Jaskułowski sugeruje jednak, że „stosowne przygotowania nigdy nie miały wejść w życie”. Polskie władze mogły celowo dezinformować przedstawicieli NRD, by wyrobić w tamtejszym kierownictwie przekonanie, że Jaruzelski panuje nad sytuacją i w razie potrzeby gotów jest do użycia siły.

O ile zresztą w roku 1981 Jaruzelski mógł liczyć na wojsko, bezpieczeństwo i milicję, o tyle osiem lat później nie był już chyba tak pewny ich wsparcia. W roku 1989 Stasi zwracała uwagę na coraz gorszą atmosferę w polskich resortach siłowych. Funkcjonariusze narzekali na niskie pensje i niepewność jutra. Wielu z własnej woli odchodziło ze służby, by zająć się biznesem.

Ulica groźniejsza od Michnika

O losie PRL zdecydowały czerwcowe wybory parlamentarne 1989 roku. Do ostatnich dni nikt jednak nie był w stanie przewidzieć, że dla komunistów zakończą się klęską. „Trudno podać pewną prognozę wyniku wyborów. Jednak jak najbardziej realne jest założenie, że »opozycji politycznej« nie uda się zrealizować swojego celu maksimum – zdobyć wszystkich możliwych mandatów” – oceniała 12 maja ambasada NRD w Warszawie.

Przy Okrągłym Stole PZPR i jej sojusznicy zagwarantowali sobie 65 proc. miejsc w sejmie. Rywalizacja miała się

toczyć o pozostałe 35 proc. i stuosobowy senat. Jaruzelski, który 22 maja gościł w NRD, dawał do zrozumienia, że liczy także na część tej puli. Razem – tłumaczył Honeckerowi – koalicja pod wodzą komunistów mogłaby mieć 80 proc. miejsc w nowym sejmie.

Jeszcze 2 czerwca – w swoim miesięcznym raporcie – OGW prognozowała, że I tura wyborów w PRL nie przyniesie rozstrzygnięcia. Absolutną większość głosów miałyby uzyskać tylko niewielu szczególnie popularnych kandydatów, np. Aleksander Kwaśniewski ze strony rządowej i prof. Witold Trzeciakowski z opozycji. Prognoza opierała się na rozmowach z przedstawicielami polskiego MSW i Wojskowej Służby Wewnętrznej. Okazała się jednak całkowicie błędna. 4 czerwca 1989 roku Solidarność odniosła miażdżące zwycięstwo.

Dzień później van Zwoll informował o „głębokiej konsternacji” w szeregach PZPR i jej sojuszników. Ambasador NRD trafnie ocenił, że utworzenie „wielkiej koalicji” pod wodzą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jest w tej sytuacji mało prawdopodobne. Przewidywał też, że możliwe jest przejście grupy posłów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego – dotychczasowych sojuszników PZPR – na stronę opozycji.

13 czerwca w Warszawie gościł Harry Ott, wiceminister spraw zagranicz-

nych NRD. „Wyniki wyborów wypadły znacznie gorzej niż oczekiwano” – przyznał szef dyplomacji PRL Tadeusz Olechowski. „PZPR liczyła na 2/3 miejsc dla koalicji rządzącej w sejmie i 1/3 w senacie” – wyjaśniał. Nie ukrywał również, że lojalność ZSL i SD budzi wątpliwości. Deklarował jednak, że w nowym parlamencie pewny jest wybór Jaruzelskiego na prezydenta. Z punktu widzenia PZPR – mówił Olechowski – korzystna byłaby „wielka koalicja”, zwłaszcza gdyby Solidarność objęła niewdzięczne resorty odpowiedzialne za politykę gospodarczą i społeczną. „Na to jednak opozycja jest zbyt sprytna” – ocenił.

Trzy dni później Günter Sarge, prezes Sądu Najwyższego NRD, rozmawiał ze Stanisławem Cioskiem, członkiem Biura Politycznego KC PZPR i bliskim współpracownikiem gen. Jaruzelskiego. Także Ciosek mówił o porażce, zastrzegając jednak, że nie było innej drogi. Alternatywą wobec Okrągłego Stołu była – jego zdaniem – tylko metoda pekińska, czyli wyprowadzenie czołgów na ulice. Wyborów – tłumaczył Ciosek – nie można zaś było odkładać, bo jesienią sytuacja byłaby jeszcze dramatyczniejsza. Polskę – zapowiadał – czekają bolesne podwyżki cen. „Mniej boję się opozycji, Kuronia albo Michnika, bardziej boję się niekontrolowanego wybuchu społecznego” – wyznawał. Ciosek prognozował, że Solidarność przędziej ▶

▶ Premierzy NRD Willi Stoph i PRL Mieczysław Rakowski w czasie spotkania w Berlinie Wschodnim, grudzień 1988 roku; Rakowski miał przekonywać wschodnioniemieckich rozmówców, że nie jest zwolennikiem Okrągłego Stołu



czy później się podzieli, choć przyznawał, że istnieje też ryzyko rozłamu w PZPR. Uspokajał jednak: „Partia i koalicja nadal mają w ręku państwo, aparat, armię i policję”.

W Berlinie Wschodnim oceniano nową sytuację znacznie mniej optymistycznie. „Antysocjalistyczne, kontrewolucyjne siły w sojuszu z Kościołem otrzymały decydujące pozycje w państwie i społeczeństwie” – raportowała Stasi.

Sondowanie Solidarności

Wybór Jaruzelskiego na prezydenta PRL nie mógł na długo uspokoić wschodniemieckich towarzyszy. Czesławowi Kiszczakowi nie udało się stworzyć nowego rządu. 12 września premierem został Tadeusz Mazowiecki – człowiek Solidarności. W jego gabinecie PZPR objęła tylko kilka – za to istotnych – resortów.

Trzy dni później jeden ze wschodniemieckich generałów odwiedził Czesława Kiszczaka. Kiszczak – wciąż minister spraw wewnętrznych, a teraz dodatkowo wicepremier – nie wyglądał na przerażonego. Oświadczył, że w obecnych warunkach Mazowiecki to optymalny premier: „Jest ortodoksyjnym katolikiem, ma bardzo dobre relacje z papieżem, mniej dobre z [prymasem] Glempem. [...] Jest rzeczową, zrównoważoną, spokojną osobą”. Kiszczak pochwalił też za umiarkowanie Krzysztofa Skubiszewskiego – nowego szefa dyplomacji.

Siebie nazwał gwarantem, który zrobi wszystko, by obronić socjalizm. Miał nawet twierdzić, że gotów jest raz jeszcze internować takie osoby jak Mazowiecki i Kuroń, gdyby było to konieczne. Kiszczak – wielki cynik – mówił oczywiście to, co Honecker i jego ludzie chcieli usłyszeć. Część podwładnych zarzucała tymczasem ministrowi, że bardziej niż o socjalizmie myśli o własnej karierze.

Jesienią 1989 roku Stasi informowała o pogłębiającym się kryzysie w Służbie Bezpieczeństwa i milicji. „Przeklina się Kiszczaka i określa się jego i Jaruzelskiego jako przekupnych zdrajców, bo za stółek sprzedali partię Kościołowi” – czytamy w jednym z dokumentów. Mimo

to Kiszczak mógł być w miarę spokojny, że w resorcie nie dojdzie do buntu. W wewnętrznej analizie KC PZPR podkreślano, że niezadowoleni funkcjonariusze nie mogą liczyć na pomoc w Moskwie, to zaś powinno skutecznie hamować ewentualne próby oporu.

Dużo trudniej było w tym czasie zapanować nad polską gospodarką. W jednej z analiz Stasi pojawia się sugestia, że podwyżki cen gazu, energii elektrycznej i czynszów doprowadzą do masowych demonstracji, a w konsekwencji do upadku rządu Mazowieckiego.

Innego zdania była ambasada NRD. Van Zwoll trafnie ocenił, że przez kilka lat PZPR nie będzie w stanie „być decydującą siłą polityczną w Polsce”, i to nawet wówczas, „gdyby wyobrażenia ekonomiczne i społeczne »Solidarności« poniosły klęskę”. Skoro zaś nie zanośli się na kolejną rewolucję na scenie politycznej PRL, to z punktu widzenia interesów NRD nie miało sensu udawanie, że rząd Mazowieckiego nie istnieje.

25 września van Zwoll pisał więc do Güntera Siebera z Komitetu Centralnego SED, postulując szybkie nawiązanie kontaktu z nowymi polskimi ministrami. Ambasador zwracał uwagę na to, że część działaczy Solidarności obawia się skutków destabilizacji NRD i zjednoczenia Niemiec. Obawy takie faktycznie istniały i wynikały choćby stąd, że w RFN pewne środowiska – zwłaszcza Związek Wypędzonych – nadal kwestionowały granice powojenne.

Równy miesiąc później van Zwoll spotkał się z Bronisławem Geremekiem, przewodniczącym Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, zrzeszającego posłów i senatorów Solidarności. Geremek miał zapewnić, że istnienie NRD jest w polskim interesie – jako gwarancja tego, że z „kwestii niemieckiej” nie wynikną zagrożenia dla Polski. Trudno oceniać, ile w tym było kurtuazji wobec wschodniemieckiego dyplomaty. Van Zwoll wyniósł jednak z rozmowy dobre wrażenie i prognozował, że możliwe są rzeczowe kontakty z obozem Solidarności.

2 listopada w Warszawie gościł Egon Krenz, który dopiero co zastąpił

Ericha Honeckera na najważniejszych stanowiskach w partii i państwie. Nowy przywódca NRD spotkał się nie tylko z Jaruzelskim i Rakowskim, lecz także z Mazowieckim i Geremekiem. Z kolei dzień później „Henryk” – tajny współpracownik Stasi działający w Trójmieście – dowiedział się, że w kierownictwie Solidarności zameldował się telefonicznie konsul NRD w Gdańsku, także prosząc o nawiązanie kontaktu.

Te próby rozmów z ludźmi Solidarności były mocno spóźnione. W NRD nasilały się już masowe protesty, a także ucieczki obywateli, którzy przez Węgry, Czechosłowację i Polskę przedostawali się na Zachód. Wspomniany „Henryk” rozmawiał o tym z Bogdanem Borusewiczem, jednym z liderów Solidarności. „Powiedział mi, że obywatele NRD zachowują się tak, jak to czynili Polacy, ale polscy obywatele zachowują się teraz jak obywatele NRD do 1988 roku” – raportował „Henryk”. I faktycznie – w PRL, choć komunizm był w odwrocie, społeczeństwu daleko było do entuzjazmu, który cechował narodziny pierwszej Solidarności w 1980 roku. Za to w Niemieckiej Republice Demokratycznej obywatele, przez lata zastraszeni przez policyjny reżim, teraz wreszcie budzili się z letargu.

9 listopada 1989 roku runął mur berliński. Szybko stało się jasne, że upadek NRD jest już tylko kwestią czasu. Zmieniały się też partie komunistyczne w Europie Środkowo-Wschodniej, stawiając na nowe twarze i programy i próbując zachować w ten sposób przynajmniej część wpływów. Enerdowska SED przekształciła się w SED-PDS i zaakceptowała demokratyczne reguły gry. 30 stycznia 1990 roku Gregor Gysi, przewodniczący nowej partii, przygotował telegram gratulacyjny dla Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera, liderów Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, powstałej dzień wcześniej na gruzach PZPR. „Z socjalistycznym pozdrowieniem” życzył im „zdrowia i wigoru” „w tym nad wyraz skomplikowanym dla naszych partii i krajów czasie”. ■